

Szał, szoł i pilarki

Bartosz Szpojda

Choć plener rzeźbiarski w Niedźwiedziu znany jest już nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami, to i tak największym zainteresowaniem wydają się cieszyć innego rodzaju zmagania z pilarką i drewnem, organizowane przez Tomasza Karataja. Mowa o niecodziennych zawodach drwali

Niecodziennych z wielu powodów, ot choćby dlatego, że: drużynowych, widowiskowych i ze szczyptą humoru. W Niedźwiedziu zmagania sportowe idą w parze z dobrą zabawą. Także dla tych, którzy przyszliz tylko popatrzeć.

Koniki nie tylko drewniane

Co warte podkreślenia – impreza ta miała okragłą XV edycję – to całkiem sporo, zważywszy na jej niecodzienną tematykę.

Choć ma ona wyjątkowo piknikowy charakter – z kiełbaskami, balonikami i występami muzycznymi, nie da się nie zauważyć, że całością „kręcą” ludzie, którzy na co dzień w swych potężnych dło-

niach trzymają mniejsze lub większe pilarki, lub... lejce. Tak, tak – zawody w zrywce konnej, które to odbyły się już po raz trzeci, cieszą się rosnącą popularnością. A jest na co popatrzeć – może „operatorzy” koni nie są zbyt urodziwi, ale główni bohaterowie potrafią doprowadzić publiczność do żywiołowych reakcji. Nie dziwota – potężny koń robi zawsze wrażenie...

Podobnie jak i sprawne dłonie oraz dusza romantyka. W tych dwóch kategoriach nie mieli sobie równych rzeźbiarze, a dokładniej – Speed Wood Carvingowcy, którzy to w szczytnym celu, w niespełną godzinę musieli spod

swych prowadnic, ostrzy szlifierskich i dłuteł wypuścić na świat arcydzieło godne samego Michała Anioła. I trzeba przyznać, że podobnie jak i w latach ubiegłych, stanęli na wysokości zadania. Niemilosiernie przy tym hałasując i ob-sypując wszystkich dookoła trocinami. Cóż – sztuka wymaga poświęceń...

Drwal – to brzmi dumnie!

Jednak to drwale jak zawsze stanowili podstawowe źródło wszelkiej uciechy. Plac, na którym przyszło im stawać w szran-

Fot. B. Szpojda (9)



Rzeźbiarze z pomocą pilarek, szlifierek i dłut tworzyli dzieła godne samego Michała Anioła



Test sprawdzający wiedzę bhp-owską zawodnicy również musieli rozwiązywać w nieodzownych kaskach

ki, szczelnie otoczył kordon rządnych emocji widzów, których nawet połączenie słońca, temperatury i złotego płynu nie było w stanie zmusić do rejterady. Nikt nie wymiękł – dosłownie i w przenośni. A skoro publiczność była twarda niczym kamienie nerkowe, to i zawodnicy nie mogli być gorsi.

Na początek – „hymn” zawodów – czyli wspólne odpalenie pilarek i potrzymanie ich przez chwilę na pełnym gazie. Potem – błoga cisza, jakże niezbędna przy pierwszym zadaniu – teście sprawdzającym wiedzę leśną i bhp-owską wszystkich zawodników. „Kiedy pracować w lesie nie wolno?”, „Jaka jest odległość mocowania tabliczek informujących o pracach pozyskaniowych?” – oto z czym musiały mierzyć się drwalowe umysły, grzejące się pod sklepieniem nieodzownych kasków. Łatwo nie było, ale chyba się wszystkim udało – to bowiem warunek przystąpienia do dalszych dyscyplin.

A te, poza modyfikacjami przerzynki kombinowanej, okrzesywania i ścinki drzewa stojącego (wyrazy współczucia dla zawodnika, który musiał nieźle się siekierą namachać) były tak wyjątkowe, jak tylko wyjątkowy jest zapach trocin na zrębie o poranku. Drwale wyka-



Plac, na którym drwalom przyszło stawać w szranki, szczelnie otoczył kordon żądnych emocji widzów



Hymn zawodów, czyli wspólne odpalenie pilarek i potrzymanie ich przez chwilę na pełnym gazie



Konkurencja przenoszenia stosów z miejsca na miejsce naprawdę dawala w kość...

zać musieli się bowiem tężyzną fizyczną oraz umiejętnościami w zakresie inżynierii lądowej, by z jednej strony placu przenieść stos drewna na jego drugi krańiec. Pot i łzy rozpaczy niejednokrotnie zraszały pobrużdżone twarze prawdziwych mężczyzn, szczególnie w momentach, gdy misternie budowana konstrukcja rozpadała się niczym domek z kart, a „życzliwi” znajomi zgromadzeni tuż za boiskiem, niezbyt dyskretnie podpowiadali: – *Zenek, to się i tak roz.....li!* Presja czasu, konkurencji i niezbyt konstruktywnej krytyki robiła swoje.

Na stres narażała także konkurencja polegająca na łupaniu opału. Niby tylko trzy klocki na głowę, niby super sprzęt łupiący dali... prawda jest jednak taka, że nagle drzenie rąk podczas prób wyjęcia zakleszczonej siekiery poprzez przerzucenie pniaka ponad głowę, nie wynikało bynajmniej ze wzruszenia. Romantyczna dusza każdego drwala w takiej chwili za wszelką cenę starała



Trudna konkurencja – bo kto na co dzień ma kask w takim poważaniu?



Finalowa walka – czyli mleko na raz. To dopiero wyzwanie...



Niby proste łupanie drewna pod presją zamienia się w nie lada wyzwanie

się utrzymać w spodniach antyprzecięciowych. Z reguły z sukcesem.

Pij mleko – będziesz... drwalem???

Jednak wszyscy zebrani czekali na konkurencję finałową – *crème de la crème* zawodów w Niedźwiedziu. Zmaganie tak trudne i niebezpieczne dla zdrowia, że aż zabronione w codziennej pracy na zrębie, ze względu na szkodliwe działanie na ośrodkowy układ nerwowy przeciętnego człowieka i nieprzeciętnego drwala. Mowa o rzucie kaskiem na palik i wypiciu browara, tudzież mleka (wstyd, ale to prawda) po udanym, trzykrotnym trafieniu. Samo trafienie nie jest proste, bo kto na co dzień takową konkurencję trenuje, szczególnie pod bacznym okiem leśniczego, kto poświęca swój nowiutki kask z widoczną jeszcze czerwona kropką, kto ma ochotę po całym dniu ścinki i okrzesywania na wbijanie palika i kto w końcu wali piwko „na raz”? A tu

trzeba. I to na tempo, bez opcji „zwrotnej”, nawet w przypadku mleka. Trudna to dyscyplina, oj trudna. Ale czyż drwale nie radzą sobie nawet ze znacznie większymi problemami w swoim codziennym dniu pracy?

Zabawa na 102

Poza zawodami impreza w Niedźwiedziu to także pokazy maszyn leśnych, moc atrakcji dla dzieciaków (choćby zawody wędkarskie), niezastąpieni leśnicy sprawdzający wiedzę leśną wszystkich zainteresowanych, czy wreszcie kramy i kramiki oferujące niezwyklej urody kaptcie, pistolety na wodę czy świeżutką chałwę. A pomiędzy tymi wszystkimi miejscami nieliczne grono szczęśliwców mogło zobaczyć sprawcę tego całego zamętu, właściciela firmy leśnej „Zulas”, Tomasza Karataja. A tym, którzy mieli pecha i do Niedźwiedzia nie trafili – podpowiadamy – za rok zapewne znów będzie okazja. ☺